CZWARTEK
Nr 16 7.II.1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

OGŁASZAMY NASZ DOROCZNY PLEBISCYT!

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

- **Jaki jest Twój zastępowy?**
- **Dlaczego uważasz go za najlepszego?**
- **Czy Wasze zbiórki są rzeczywiście pasjonujące?**

Te pytania kierujemy do wszystkich harcerzy.
Właśnie Wy wybierzecie tych, którzy zasługują na miano „zastępowego na medal". Wszystkie informacje dotyczące naszego plebiscytu znajdziesz w środku numeru.

Fot. **K. Adamowski**

Międzynarodowe bezkrwawe łowy:

OCALIĆ „KRÓLA PÓŁNOCY"!

Ekipa ląduje helikopterem w lodach Arktyki. Wytropiona z powietrza rodzina białych niedźwiedzi kryje się szybko za lodowymi torosami. Ale eskimoscy strzelcy są szybcy: przykładają broń do ramion, pada kilka suchych strzałów... Niedźwiedzie zwalniają bieg, stają się nagle jakieś ociężałe. Jeszcze kilka kroków i kładą się na śniegu. Zasypiają? Tak, bo ekipa, która wylądowała w sercu polarnej pustyni, to jeden z zespołów naukowo-badawczych, pracujących nad ocaleniem od zupełnej zagłady białych niedźwiedzi. Pogłowie bowiem tego gatunku zaczęło katastrofalnie maleć i liczy obecnie w skali światowej zaledwie około dwudziestu tysięcy sztuk! Przyczyną był, oczywiście, człowiek.

Już w latach czterdziestych naszego wieku zaczęto organizować coraz więcej „polarnych safari" – polowań dla bogatych snobów. Transportowano ich małymi samolotami na płozach do rejonów występowania białych niedźwiedzi, a nagonkę organizowano nawet tak, że klient mógł ustrzelić niedźwiedzia nie wysiadając z ciepłej kabiny. Mimo nałożenia ścisłych zakazów i ograniczeń oblicza się, że łupem myśliwych padło np. w roku 1978 około 900 niedźwiedzi, z czego aż 600 na terytorium Kanady. Sytuacja groziła katastrofą...

Już w 1965 r. eksperci z USA, Związku Radzieckiego, Kanady, Norwegii i Danii zawarli porozumienie mające na celu wspólne badanie i ochronę białego niedźwiedzia. Podstawową sprawą jest dokładna inwentaryzacja wszystkich białych niedźwiedzi. I to właśnie jest zadaniem ekip, mających do dyspozycji helikoptery.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Fot. **archiwum**

BŁYSKAWICZNE ZADANIE DLA REPORTERÓW „ŚM"!

REPORTER Świata Młodych

POKÓJ znaczy BEZPIECZEŃSTWO

Na świecie ciągle jeszcze nie jest spokojnie. Każdego dnia słyszy się o naruszeniu praw innych ludzi, praw do własnej ojczyzny, do stanowienia o jej losach. O tym, co to jest wojna słyszeliście z opowiadań dziadków, rodziców, z przekazów innych ludzi. I chyba każdy z Was wie, co się łączy z tym słowem: ile ludzkich pogmatwanych losów, ile rozpaczy, tragedii i łez. Nikt nie chciałby znowu jej przeżyć. Wy na szczęście nie zaznaliście jej smaku. Wiecie, co to znaczy pokój i jaka jest jego wartość. Pokój to bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo, o które w ostatnich latach toczą się nieustanne rokowania, rozmowy i obrady. Mają one na celu zatrzymanie szaleńczego wyścigu zbrojeń, zaprzestanie ciągłego doskonalenia coraz groźniejszych broni.

Co o tym myślicie? Jakie jest Wasze zdanie? Spróbujcie napisać. Wydaje mi się, że to zadanie nie jest najłatwiejsze. Ale wierzę, że tak, jak z poprzednimi, poradzicie sobie dobrze! Pozdrawiam Was!

SZEF LIGI REPORTERÓW

KRZYŻ KOMANDORSKI DLA NAJSTARSZEJ SZKOŁY

ŁÓDŹ (HSI). Jubileusz 110-lecia obchodzi Zespół Szkół Włókienniczych nr 1 w Łodzi. Ta najstarsza łódzka szkoła średnia wywodzi swój rodowód z utworzonej w 1869 roku wyższej Szkoły Rzemieślniczej. Szkoła wykształciła w swej historii blisko 13 tys. specjalistów dla przędzalnictwa, tkactwa, dziewiarstwa i innych gałęzi włókienniczych. Podczas niedawnej uroczystości jubileuszowej Zespół Szkół Włókienniczych nr 1 w Łodzi odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przyznanym szkole przez Radę Państwa w uznaniu wybitnych zasług i doniosłych osiągnięć w wychowaniu młodzieży. **(kż)**

Pastwiska czy elektrownia?

HODOWCY RENIFERÓW PROTESTUJĄ

Gwałtowne protesty Laponczyków norweskich zmusiły rząd Norwegii do wstrzymania prac przy budowie dużej elektrowni wodnej na rzece Alta w prowincji Finmark. Prowincja ta jest najsłabiej rozwiniętym gospodarczo i najrzadziej zaludnionym obszarem kraju. Elektrownia miała zaopatrywać w energię nowe zakłady przemysłowe; ich budowa miała zapobiec odpływowi miejscowej ludności na południe i stworzyć nowe, lepiej płatne miejsca pracy. Ale „kij ma dwa końce": nie wzięto pod uwagę faktu, że po wybudowaniu zapory o wysokości 120 metrów zalane zostaną ogromne żyzne tereny, będące pastwiskami reniferów. Z ich hodowli żyje tam właśnie kilkanaście tysięcy Lapończyków m.in. takich, jak ci zmotoryzowani pasterze, pasący swe stada na motorowych saniach. **(js)**

Fot. **CAF-Norsk**

SAMOCHÓD NA WODÓR

ZSRR (PAP). W Związku Radzieckim prowadzi się badania mające na celu wykorzystanie wodoru do napędzania samochodów osobowych. Wodór używany byłby jako paliwo przy niskich obrotach silnika, natomiast przy wzroście obrotów zastępuje się go benzyną. Zastosowane rozwiązanie obniża koszty eksploatacji samochodów, a jednocześnie zmniejsza nasycanie atmosfery toksycznymi gazami.

(kż)

VIII ZJAZD PZPR

Tak było, tak jest, tak będzie!

NAJMNIEJSZA OJCZYZNA

Najpiękniejsze przeżycia, najpiękniejsze uczucia, najpiękniejsze wspomnienia – wszystko to daje rodzinny dom. Żadna szkoła nie jest w stanie zastąpić rodziny. To właśnie wśród najbliższych uczymy się stawiać pierwsze kroki na ziemi i pierwsze kroki w życiu. Uczeni powiadają: *„Rodzina jest podstawowym czynnikiem kształtowania osobowości dziecka. I nic nie wskazuje na to, aby przestała nim być."* Ba, wskutek wydłużania się okresu nauki, coraz dłużej jesteśmy w domu, a więc i wychowawcza rola rodziny jest coraz większa. Wartości wyniesione z domu rodzinnego, wpojone przez ojca, matkę, rodzeństwo są najtrwalsze i to one właśnie decydują o tym, jacy będziemy. Rodzina jest naszą najmniejszą ojczyzną, tak jak największą jest Polska, nasz wielki rodzinny dom.

Jak ten wielki dom troszczy się o mały? Co uczyniono w czasie ostatnich lat dla dobra rodziny w naszym kraju? Jak w konkretnych faktach wyraża się uznanie jej roli w socjalistycznym społeczeństwie? Odpowiedź nie jest prosta, bowiem składa się na nią wszystko to, co osiągnął nasz kraj, a więc m. in. realne podwyżki płac – realne to znaczy to, co zarabiamy więcej, mimo wzrostu kosztów utrzymania. Są to również nowe szkoły, nowe domy mieszkalne, nowe ośrodki zdrowia, szpitale, a także podwyżki rent, emerytur itd., itd.

A co zrobiono w zakresie bezpośredniej pomocy socjalnej dla rodziny? Wymieńmy tylko kilka spraw najważniejszych: przedłużono płatne urlopy macierzyńskie z 12 do 16 i 18 tygodni oraz bezpłatne urlopy macierzyńskie z 1 roku do 3 lat; wprowadzono jednorazowe zasiłki z tytułu urodzenia dziecka; podwyższono granicę wieku uprawniającą do pobierania zasiłku na kształcenie się dzieci; utworzono fundusz alimentacyjny zapewniający wypłatę świadczeń w przypadku trudności przy ściąganiu alimentów. Dalej: zwiększono liczbę miejsc w żłobkach z około 65 tys. w 1970 r. do przeszło 100 tys. w 1980 i w placówkach wychowania przedszkolnego z ok. 600 tysięcy w roku 1970 do około 1 200 tysięcy w roku 1980.

Czy to, co zrobiono – wystarczy? Odpowiedź brzmi – nie! Co trzeba jeszcze uczynić? Będzie się dalej kontynuować działania zapewniające rodzinom poczucie pełnego bezpieczeństwa, a więc prawa do pracy, nauki i wypoczynku, opieki zdrowotnej i pomocy w wychowaniu dzieci. Trzeba będzie zbudować jeszcze wiele przedszkoli. Udoskonalić system świadczeń dla kobiet wychowujących małe dzieci.

Co jeszcze? Wszystko, dosłownie wszystko co uczynione będzie w naszym kraju dla dobra społeczeństwa, będzie też dobrem rodziny. A szczególnej troski wymagać będzie dalsze ułatwienie kobiecie spełniania funkcji opiekuńczych i wychowawczych wobec dziecka.

JERZY KOWALKOWSKI

Ostatni niewolnicy XX wieku

9-letnia Keshar z Indii spędza większość godzin rannych grzebiąc w śmietnikach w poszukiwaniu szkła, papieru i metalu, które można sprzedać. Praca jest ciężka i brudna. Keshar nie ma gdzie się wykąpać, nie ma zmiany ubrania. Domem jej sześcioosobowej rodziny jest prowizoryczny szałas. *„Kiedy będę starsza* – marzy – *chciałabym mieć prawdziwy dom i dwie zmiany ubrania".*

Vinton Faulkner lat 14, sprzątający ulice Kingston na Jamajce nie może zmusić się do żebrania. *„Nie mogę wyjść na ulicę i prosić o to, czy tamto. Mówią, że to wstyd i poniżają. Muszę zarabiać; nie mam żadnych butów, a moja matka, bracia i siostry chodzą głodni. Za kilka lat będę się starał być szczęśliwszym."*

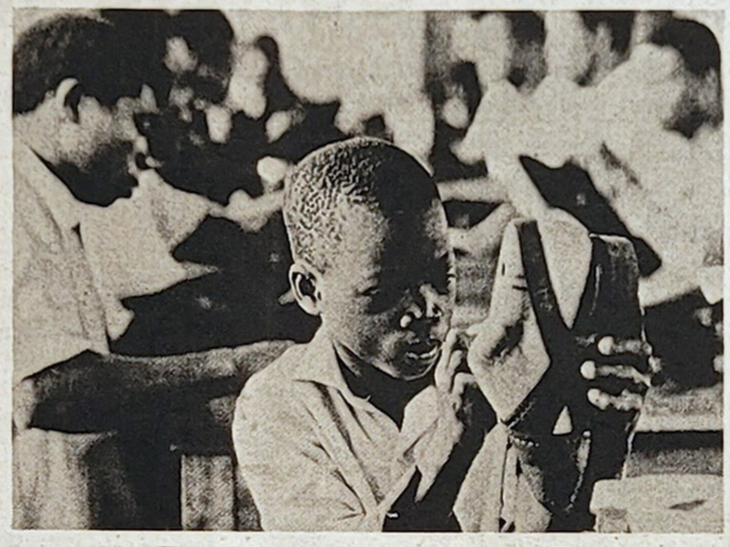

Skandaliczna eksploatacja pracy dziecięcej charakterystyczna dla wieku dziewiętnastego nie wszędzie jeszcze zniknęła. Badania przeprowadzone w związku z Międzynarodowym Rokiem Dziecka wykazały, że na świecie pracuje ponad 55 milionów dzieci poniżej 15 roku życia, w większości w krajach rozwijających się. Wiele zatrudnionych jest przy pracach ciężkich i niebezpiecznych. Dzieci pracują tam, ponieważ w przeciwnym wypadku głodowałyby całe rodziny. W przeludnionych, rozwijających się krajach Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej i Oceanii połowa populacji nie przekroczyła jeszcze 15 lat. W sytuacji, kiedy większość zatrudnionych zarabia tam poniżej 200 dolarów rocznie, nadal do tradycji należy, że pracują zarówno rodzice jak i dzieci. Dla nich okres dzieciństwa kończy się bardzo szybko; już przed ukończeniem 10 roku życia stają się dorosłymi poprzez pracę.

Umiejętności rodzinne, na przykład rzemiosło, przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Tak jest z wytwarzaniem „sari" – draperii owijanych dookoła ciała, które są głównym strojem hinduskich kobiet. Hindusi przysposabiają do tej pracy swoje dzieci już w wieku 5 lat. Pomagają one w czasie tkania.

Dziewczynki z biedniejszych rodzin w Maroku poczynając od lat 6, do wyjścia za mąż, co następuje w wieku 14–15 lat, pracują przy wyrobie dywanów. Ich delikatne paluszki potrafią wprawnie wiązać małe mocne węzełki. Sześć dziewczynek robi dywan o wymiarach 180 cm × 360 cm w ciągu dwóch tygodni. Pieniądze za tę pracę otrzymują ich rodzice lub opiekunowie.

W Nigerii dziewczęta mogą pracować jako służące, robotnice na farmach, mogą przenosić piasek na budowach albo pracować jako uliczne sprzedawczynie żywności. W Pakistanie czyszczą ulice, zbierają wyrzucane odpadki – wnętrzności kurze i rybie – aby potem sprzedać je fabrykom nawozów sztucznych.

W wielu krajach muzułmańskich tradycyjne role przypisywane dorosłym mężczyznom i kobietom rozszerza się na rodzaj pracy, w jakie angażują się dzieci. Chłopcy zwykle terminują już od wczesnych lat dziecięcych, by wyszkolić się w starych rzemiosłach związanych z miedzią i marmurem, lub zdobywają zawód bardziej nowoczesny w warsztatach naprawy samochodów. W Pakistanie w warsztatach takich pracują chłopcy w wieku 9–14 lat. Paradoksem jest, że kiedy dorosną, nie znajdą już pracy jako mechanicy samochodowi, ponieważ do tego samego zajęcia właściciel wynajmie chłopców młodszych za niższe wynagrodzenie. Podobna sytuacja występuje w Maroku, gdzie dorośli mężczyźni są pucybutami, podczas gdy fabryki zapełnione są pracującymi dziećmi.

Industrializacja w krajach rozwijających się stworzyła miejsca pracy dla dzieci i warunki przypominające horror dziewiętnastowiecznych fabryk, kopalń i slumsów. Specjalne studium dokonane przez Międzynarodowe Biuro Pracy wykazuje, że fabryki szkła zatrudniające dzieci na Tajlandii są notorycznie przegrzane, słabo oświetlane i źle wentylowane. Dzieci pracują tam przez 8 godzin dziennie. Ich wynagrodzenie miesięczne wynosi o 1/3 mniej niż płaca osoby dorosłej.

Indie. Fabryki zapałek zatrudniają tutaj prawie 20 tysięcy dzieci; niektóre mają zaledwie 5 lat. Pracują 16 godzin na dobę. Na obszarze Meghalaya położonym między Assam a Bangladesz dzieci pracują w kopalniach węgla, gdzie tunele są zbyt niskie dla dorosłych górników. W indyjskich cegielniach noszą na głowach cegły, wskutek czego często cierpią na trwałe uszkodzenie kręgów szyjnych. Ich wzrost jest poważnie opóźniony. W Manili pracują jako czyściciele ulic. Zarabiają około 5 dolarów dziennie, czyli nawet więcej niż pracownik dorosły zatrudniony w biurze.

W większości rozwijających się krajów wysoka liczbowo, nieprzerwana migracja ze zubożałych obszarów wiejskich do dużych miast stworzyła nadwyżkę taniej siły roboczej.

Populacja „dzieci ulicy" stała się problemem wielkich miast. W Istambule jest 200 tysięcy takich potrzebujących pomocy dzieci. Brazylia ma ich 2 miliony. Zamieszkują ulice, czyszczą buty przechodniom, sprzedają papierosy, żebrzą, kradną.

Nędza i eksploatowanie pracy dziecięcej nie ograniczają się jedynie do krajów rozwijających się. Pracują także dzieci we Włoszech – w stacjach benzynowych, fabrykach koszul i butów. Stwierdzono, że w Ameryce dzieci poniżej 18 lat są nielegalnie zatrudnione przy różnego rodzaju niebezpiecznych zajęciach, takich jak operowanie ciągnikami i dużymi maszynami rolniczymi. Pracują w kopalniach węgla oraz przy wytwarzaniu i składowaniu materiałów łatwo eksplodujących. Zatrudnia się też dzieci przy ścinaniu drzew, pokrywaniu dachów, burzeniu starych budynków i uboju zwierząt mięsnych.

Pozbawienie dzieciństwa, oderwanie od nauki i eksploatacja pracy dzieci jest obecnie nabrzmiałym, skomplikowanym problemem międzynarodowym. Problem ów rozwiązać można jedynie poprzez głębokie przemiany społeczno-polityczne. Hasło „Dzieciństwo dla dzieci" zostało w pełni zrealizowane jedynie przez kraje demokracji ludowej...

BARBARA KOMUDA
Fot. archiwum

Uśmiech — za dobre dni z kalendarza

Zapytana niedawno dziewczynka, jakie ma życzenie, które chciałaby aby się spełniło, odpowiedziała: aby każdy rok był Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Będąc pod koniec stycznia na ostatnim posiedzeniu Polskiego Komitetu Obchodów MRD, odniosłam wrażenie, że życzenia tej dziewczynki – a mam nadzieję, że również pragnienia innych – zostaną spełnione, ponieważ w dyskusji mówiono nie tylko o tym, co zostało zrobione, lecz przede wszystkim – co jeszcze do zrobienia pozostało.

Międzynarodowy Rok Dziecka został oficjalnie zamknięty, jego dorobek podsumowany. Mamy prawo z głębokim zadowoleniem mówić – powiedział prof. Henryk Jabłoński, Przewodniczący Rady Państwa, Przewodniczący Polskiego Komitetu Obchodów MRD – o osiągnięciach tego roku w naszym kraju, które przyczyniło się do poprawy warunków życia i wszechstronnego rozwoju osobowości dzieci. Dokonaliśmy rzeczywiście wiele, ale aktywność społeczna, jaką w tym czasie osiągnęliśmy, nie może osłabnąć. Dlatego należy uczynić wszystko co możliwe, aby aktywność tę kontynuować i rozszerzać o dalsze działania służące dobru naszych dzieci.

Uczestnicy dyskusji z satysfakcją podkreślali wkład Polski w działania na rzecz dziecka na arenie międzynarodowej. Niech przykładem tu będzie opracowana i zgłoszona na forum ONZ „Konwencja o ochronie praw dziecka" i przyjęta przez XXXIII sesję ONZ deklaracja „O wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju". Ważnym akcentem obchodów MRD w naszym kraju było przekazanie 3. VI. ubr. do użytku części klinicznej Centrum Zdrowia Dziecka, pomnika poświęconego pamięci dzieci zmarłych i pomordowanych w latach II wojny światowej.

Nie byłabym w porządku w stosunku do czytelnika, gdybym nie przekazała Wam z posiedzenia Komitetu dorobku i dokonań ubiegłego roku. Wiele miejsca poświęcono poprawie warunków socjalno-bytowych dzieci. Np. zakłady pracy oddały do użytku w ub. roku 210 przedszkoli, 55 żłobków, 83 świetlice, 1800 placów, gier i zabaw, boisk. W dyskusji podkreślano, że w wielu z tych przedsięwzięć brała udział młodzież, a w szczególności harcerze.

Wiele mówiono o dzieciach specjalnej troski. W wyniku akcji TPD 1000 rodzin z całej Polski, zadeklarowało przyjęcie dzieci na wychowanie. Szeroko rozpropagowano akcję zakładania książeczek mieszkaniowych dla wychowanków domów dziecka. Np. w woj. legnickim ufundowano ponad 300 takich książeczek z pełnymi wkładami. W Opolu powstał fundusz mieszkaniowy pod nazwą „Słoneczne domy", z którego 2 mln złotych przeznaczono na mieszkania dla wychowanków domów dziecka. W Biłgoraju (woj. zamojskie) zaawansowane są prace przy budowie wioski dziecięcej z 10 rodzinnymi domami dziecka.

Lista załatwionych spraw jest bardzo długa, nie sposób ich tu wszystkich przedstawić. Bogatsi jesteśmy jednak o doświadczenia. Miniony rok dał wiele przykładów jak można, obok tych wielkich spraw, załatwić wiele małych, dokuczliwych rzeczy, jeśli dostrzega się i rozumie potrzeby dziecka. Ludzie dobrej woli pokazali, że w czynie społecznym można zorganizować np. dożywienie i świetlicę dla uczniów dojeżdżających do szkoły, dostosować rozkład jazdy PKS do rozkładu zajęć szkolnych. Wyzwolenie tego potencjału aktywności społecznej narodu było najcenniejszym dorobkiem minionego roku i powinno owocować w przyszłości.

Za to wszystko, co uczyniono w naszym kraju z myślą o wszystkich polskich dzieciach zespół „Gawęda" złożył podziękowania przedstawicielom Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka i zapewnił, że dzieci i młodzież dołożą wszelkich starań, aby za ten wysiłek odpłacić dobrą nauką, harcerską postawą a potem pracą. Zespół wręczył uczestnikom obrad znaczki „Słoneczko" – symbol dziecięcej radości i szczęścia, przy słowach piosenki „Przyjmijcie ten uśmiech od dzieci... za te dobre dni z kalendarza".

MARZENA WIERZCHOLSKA

Jeśli uważasz swojego zastępowego za prawdziwego przyjaciela, z którym trudno się nudzić, który ma głowę pełną świetnych pomysłów i który potrafi te pomysły realizować...

ZGŁOŚ JEGO KANDYDATURĘ DO NASZEGO PLEBISCYTU „NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH"

Nasz plebiscyt, który wyłoni dziesiątkę „zastępowych na medal" ogłaszamy po raz siódmy. Jakby nie było – to już mała tradycja. Dlaczego właśnie poszukujemy tego najlepszego wśród zastępowych?

Wiecie pewnie z własnego doświadczenia, że dzięki ich pomysłowości i incjatywie zastęp jest paczką przyjaciół przeżywających wiele przygód, a nie ludźmi skazanymi na wspólną nudę.

Wybieramy więc dziesiątkę najlepszych z całego kraju. Oni dostaną medale – jeden złoty, dwa srebrne i siedem brązowych. Członkowie ich zastępów zostaną wyróżnieni specjalnymi odznakami **„Zastępu na medal"**. Wiadomo, że ani zastęp bez zastępowego, ani zastępowy bez zastępu niewiele byłby wart.

Tak więc od dzisiaj zaczynamy pierwszy etap naszego plebiscytu. **Będzie on trwał do dnia 15 kwietnia.** W tym czasie **oczekujemy od Was zgłoszeń kandydatów na najlepszych zastępowych.**

Jak powinno wyglądać owo zgłoszenie? Najpierw sprawy formalne. Trzeba podać:

1. imię i nazwisko, wiek zastępowego;
2. klasę, numer i adres szkoły, do której chodzi;
3. dokładny adres domowy;
4. numer i imię drużyny, do której należy;
5. imię i nazwisko drużynowego;
6. nazwę zastępu oraz listę członków zastępu.

To są sprawy formalne. Na tym jednak zgłoszenie nie powinno się kończyć. Przedstawiając swego zastępowego powinniście uzasadnić swój wybór. Dlaczego uważacie że jest najlepszy, za co go lubicie i cenicie? Nie wystarczy powiedzieć, że ktoś jest koleżeński – trzeba podać przykłady, które świadczyłyby, że jest tak naprawdę. Warto byłoby żebyście:

- **opisali najciekawszą zbiórkę;**
- **przedstawili kilka zwyczajów charakterystycznych dla Waszego zastępu;**
- **przedstawili kilka pomysłów należących wyłącznie do zastępowego.**

Im ciekawszy i pełniejszy będzie opis, tym większe szanse ma Wasz kandydat. Dlatego nie żałujcie atramentu. Radzimy jednak podawać fakty zgodne z prawdą, gdyż wszystkich, którzy zostaną zgłoszeni do plebiscytu odwiedzą dziennikarze naszej redakcji.

Kto może zgłaszać kandydatów? Wszyscy. Członkowie zastępu, drużynowi, nauczyciele, koledzy z podwórka, sąsiedzi itd.

Tak więc do dnia 15 kwietnia czekamy na Wasze zgłoszenia. Nie zapomnijcie na kopercie napisać „Najlepsi z Najlepszych".

Po zakończeniu pierwszego etapu powołane przez redakcję jury oceni wszystkie zgłoszenia, po czym odwiedzi kandydatów. Spośród nich zostanie wyłoniona dziesiątka najlepszych. Ta właśnie dziesiątka, zostanie w pierwszych dniach maja przedstawiona anonimowo na łamach naszej gazety. Wy będziecie głosować na tych najlepszych. I Wy przyznacie im medale.

Czekamy na Wasze listy ze zgłoszeniami! Termin do 15 kwietnia!

Fot. **M. Żbikowski**

Kiedy w listopadzie 1945 roku, świeżo upieczony absolwent studiów wokalnych – a przy tym bez reszty oddany pasji harcerstwa – dh Władysław Skoraczewski zakładał skromny, bo zaledwie kilkanaście osób liczący chór, nikt chyba wówczas nie przypuszczał, że po latach, powiększony o orkiestrę symfoniczną zespół amatorski zajmie czołowe miejsce w naszym życiu artystycznym i odda wielkie zasługi w upowszechnianiu kultury muzycznej...

Jeszcze do niedawna był z nami i śpiewał:

„DESZCZ JESIENNY, DESZCZ..."

Na początku z tym upowszechnianiem bywało rozmaicie. **Druh Henryk Kośla**, kolega ze studiów wokalnych i „prawa ręka" dha Skoraczewskiego, człowiek związany z zespołem od chwili jego narodzin, jak legendę wspomina tamte stare dzieje, kiedy nowych członków zdobywało się metodą... pieszą. Chodziło się po prostu po szkołach i zachęcało do przyjścia na próbę. I nawet, gdy po przesłuchaniu okazywało się, że delikwent posiada tzw. drewniane ucho, ale bardzo, bardzo chciałby pozostać, Skoraczewski nie miał serca go wyrzucić. A nuż coś jeszcze z niego będzie... I trzeba powiedzieć, że rzadko kiedy intuicja go zawodziła. Bo kto raz wszedł do tej wielkiej, muzycznej rodziny, pozostawał w niej na długie, długie lata.

Z zespołu wyrośli znani nie tylko w świecie muzycznym: Bogusław Madey – rektor Akademii Muzycznej, Wojciech Rajski – dyrektor Filharmonii Poznańskiej, Józef Artysz – solista Teatru Wielkiego, Józef Wojtan – solista Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, Andrzej Kieruzalski – założyciel i kierownik „Gawędy" – czy wreszcie młodzi dyrygenci: Jacek Kasprzyk i Tadeusz Wojciechowski. A ilu dawnych wychowanków prowadzi amatorskie chóry i orkiestry, ilu po ukończonych studiach muzycznych powróciło do zespołu i kieruje jego zajęciami...

Dziś w zespole spotkać można przedstawicieli kilku pokoleń. Co trzymało tych wszystkich ludzi razem? Co nie pozwalało im stąd odejść, mimo upływu czasu, pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych? Wspólne umiłowanie muzyki, harcerskiego stylu życia... Na pewno tak. Wyjątkowa zupełnie atmosfera życzliwości i koleżeństwa... To również. Fascynacja wspaniałą, nader silną osobowością druha Skoraczewskiego... To chyba przede wszystkim. *„Za druha Władka każdy z nas dałby sobie rękę uciąć"* – powiedział jeden z harcerzy, i w tej mocnej deklaracji zawierają się wszystkie barwy uczuć, jakimi maluchy, dorastające panny i stateczni ojcowie darzyli tego bez reszty oddanego zespołowi druha, przyjaciela i wychowawcę.

Dh Adam, od 11 lat w zespole: – ***Uwielbiał dzieci, a i one za nim wprost przepadały. Zawsze miał dla nich w zanadrzu jakieś cukierki, czekoladki, a przede wszystkim... nieograniczoną cierpliwość i wyrozumiałość. Dla nas, dorosłych, nie był taki pobłażliwy. Kiedy zdarzyło się, że ktoś tam na próbie zbytnio się nie przemęczał, potrafił huknąć: dlaczego basy – Adam – nie śpiewają?! A do maluchów, nawet gdyby jeden z drugim w czasie występu z praktykabla*) pospadali, to nie tylko, że marnego słowa by nie powiedział, ale podniósł, otrzepał i pocieszył, że nic złego przecież się nie stało...***

Dhna Jola, 13 lat w zespole. – ***Ciągle miał tysiąc spraw na głowie. Wiecznie niespokojny, stale zabiegany, zaaferowany. O wszystkim musiał wiedzieć, wszystkim się interesował. Harcerstwo i zespół – to były jego największe pasje, całe jego życie.***

Dhna Bożena, w chórze od 17 lat: – ***Nie ma takiego człowieka, któremu by druh nie pomógł w kłopotach szkolnych, zawodowych czy osobistych. Życzliwy ludziom, potrafił wytworzyć taką atmosferę, że żadne z nas nigdy w świecie, by stąd nie odeszło, żeby występować gdzie indziej...***

Centralny Zespół Artystyczny Związku Harcerstwa Polskiego w ciągu 35 lat istnienia i kierownictwa druha Władysława Skoraczewskiego, wystąpił przed polską i zagraniczną publicznością ponad dwa tysiące razy! Zwłaszcza latem, w czas wakacji rozpoczynają się mordercze tury koncertowe. Jedna impreza dosłownie goni drugą, bo druh Władek nie miał wprost serca odmówić nikomu, kto o występ poprosił. Co śpiewają? W repertuarze, obok piosenek harcerskich i młodzieżowych, muzyka dawna, kantatowa i oratoryjna oraz fragmenty oper. Od 1957 roku bowiem zespół związany jest z Teatrem Wielkim, na którego scenie Władysław Skoraczewski zaczynał karierę artystyczną jako solista. Członkowie CZA ZHP w bieżącym sezonie występują w przedstawieniach operowych „Toski", „Borysa Godunowa", „Jasia i Małgosi" oraz w teatralnych: „Janie Karolu Macieju Wścieklicy" i „Krakowiakach i góralach".

Co oznacza owo upodobanie do niełatwych bądź co bądź gatunków muzyki? Długie, nużące częstokroć godziny ćwiczeń, ćwiczeń i jeszcze raz ćwiczeń. Próby, obowiązkowo dwa razy w tygodniu, a jeśli w najbliższych planach koncert lub nagranie, to naturalnie częściej.

Mówi się o nich, że są niezawodni. Jeśli obiecali, dali harcerskie słowo, że przyjadą, nie zdarzyło się, żeby zawiedli. Tłukąc się autokarami dziesiątki, setki kilometrów, jechali na spotkanie z publicznością w małych miasteczkach, domach kultury i na poligonach. Śpiewali i grali w strugach ulewnego deszczu dla 30 tysięcy żołnierzy, koncertowali pod młynem we wsi o wdzięcznej nazwie Klony, występowali na Festiwalu Moniuszkowskim w Kudowie i w blasku pochodni na Łysej Górze. Jak ogromnej wymaga od młodych ludzi mobilizacji każdy wyjazd, gdzie po wielkim, fizycznym wysiłku – przenoszeniu piekielnie ciężkich praktykabli i instrumentów, wielogodzinnym koncercie i bisach, kiedy nie czuje się ni gardła, ni rąk, ni nóg, znów trzeba wszystko załadować na samochód. A potem, drzemiąc pośpiesznie w autokarze, łapać „drugi oddech" i siły do kolejnego występu. Ale też i wdzięczna publiczność zawsze potrafiła wysoko ocenić ich kunszt artystyczny...

„Jako wierny entuzjasta zespołu, który podziwiałem w 1947 i w 1949 roku pod batutą druha Skoraczewskiego – wyrażam radość ponowną z okazji spotkania w Rzeszowie. Nowych, równie pięknych osiągnięć i pomyślnych wiatrów w harcerskie żagle".

„Jestem na prawdziwej uczcie artystycznej, która mnie do łez wzruszyła. Wykonanie piosenek chóralnych wspólnie z orkiestrą bezkonkurencyjne. Dziękuję i gratuluję zespołowi i dyrygentowi".

„Pieśń jest piękna, ale słuchać pieśni w wykonaniu Waszego zespołu, to rzadka i naprawdę duża przyjemność. Za miły wieczór dziękujemy Wam serdecznie".

„Wysoki poziom artystyczny, młodość i uroda w połączeniu z radością życia, jaką przedstawiacie, oto atrybuty Waszego pięknego zespołu. Powodzenia i sukcesów".

(wpisy do księgi pamiątkowej z lat 1961–63)

Za kilka miesięcy, w listopadzie szykuje się wielka uroczystość. Jubileusz Centralnego Zespołu Artystycznego Związku Harcerstwa Polskiego. Będzie okazja do wielkiego, serdecznego spotkania kilkuset dawnych i obecnych członków harcerskiej, muzycznej rodziny. Będzie okazja do refleksji, wspomnień i wspólnego śpiewania. Piosenką, która niczym motyw przewodni przewija się od tamtych pierwszych dni do chwili obecnej i łączy przedstawicieli wszystkich pokoleń zespołu, jest „Deszcz jesienny, deszcz". I tylko żal, że nie zaśpiewa jej z nimi człowiek, który całe swoje pośpieszne, pracowite życie poświęcił dwóm wielkim pasjom: harcerstwu i sztuce...

TERESA MACISZEWSKA

Fot. **J. Dąbrowski**

*) Praktykable – drewniane podesty dla chórzystów

Harcerstwo i muzyka – dwie pasje, którym Władysław Skoraczewski, zmarły 2 stycznia br. poświęcił całe swoje życie...

„LUZYTANKA" W PŁOMIENIACH

To była typowa tropikalna noc. Dość chłodna, bo temperatura osiągnęła „tylko" 30°C. Cicha, spokojna i leniwa. Trawler stał przy burcie statku-bazy „Kaszuby II". Znajdowali się gdzieś na wysokości Nowej Gwinei, jakieś 400 mil od lądu. Wokół cisza. Wszyscy śpią. Tylko wachta czuwa. Smykowski skończył właśnie dyżur. Wszedł do swojej kabiny, by wreszcie położyć się spać. Umyje jeszcze tylko ręce... Zdjął zegarek, rzut oka, która to godzina. Trzydzieści pięć minut po północy... Późno. Kończył mycie, gdy rozległ się przejmujący dźwięk sygnału alarmowego.

POŻAR! „Luzytanka" płonie?! Nie mógł w to uwierzyć, lecz nie było czasu na myślenie. Wybiegł z kabiny, w sytuacji zagrożenia powinien stawić się do pomocy radiooficerowi. Zdążył dotrzeć do mostu, zameldować się u „radia", gdy okazało się, że lada moment ogień otoczy ich z każdej strony. Chcieli dostać się na pokład. Pozostała jedna droga – drabinka. Na pokładzie byli też już inni. Wspólnie zaczęli gasić pożar. Pomagali im rybacy z „Kaszub" i „Lewentera" – bliźniaczego trawlera, który znalazł się obok „Luzytanki". Młody motorzysta Grzegorz Konarski wybiegł z kabiny jak każdy – tylko w slipkach. Widział, że ogień rozprzestrzenia się błyskawicznie. *„W ciągu dwóch minut był wszędzie"* – powie nam później. A „Luzytanka" to niewielki statek, około 75 metrów długości, nie było gdzie się schronić. *„Laliśmy mnóstwo wody* – mówi Grzegorz – *ale w końcu baliśmy się, że zatopimy statek. Strach?! W takich chwilach nie myśli się o strachu. Nie było żadnej paniki"*. Smykowski – technolog, kątem oka widział jak ludzie przepychają się przez bulaje w kabinach. Widocznie korytarze były już w płomieniach. Jeden drugiemu pomagał...

Sześć pełnych godzin walczyli z ogniem, próbowali ratować. Na próżno. W końcu przeszli na „Kaszuby". Ogień zbliżał się do miejsca, gdzie umieszczone były gazy techniczne. W każdej chwili mogły wybuchnąć.

„Najgorszy był dla nas moment, gdy odcinaliśmy cumy „Luzytanki". Nie mogliśmy dłużej stać przy niej. Czułem się tak, jakbym opuszczał w potrzebie kogoś bliskiego" – mówi Hieronim Smykowski. W chwilę po odpłynięciu od „Luzytanki" usłyszeli wybuch. Stali, przylepieni do burt „Kaszub II" i patrzyli, jak płonie ich statek.

Wraz z „Lewenterem" krążyli wokół tej morskiej pochodni w bezpiecznej odległości. Czy pożar w końcu zgaśnie czy „Luzytanka" zatonie? – zastanawiali się.

Część z nich nie doczekała się końca pożaru. 29 listopada ub. roku zdecydowano, że „Kaszuby II" z 32 rybakami z „Luzytanki" na pokładzie popłyną do kraju, natomiast na miejscu na „Lewenterze" zostanie cała kadra oficerska z kapitanem Junczewskim na czele. Może uda im się jeszcze wejść na statek? W szczecińskim „Gryfie" – Przedsiębiorstwie Połowów i Usług Dalekomorskich – zaczął znów stukać telex: *„30/XI, godz. 13.50 – przy burcie „Luzytanki" – stop – do gaszanie pożaru – stop – pozdrowienia kapitan."*

A więc jednak ogień zgasł. Weszli na rozpalony jeszcze trawler, zobaczyli kompletne spustoszenie.

Z telexu do Szczecina: *„Spaleniu uległo wszystko od pokładu głównego do nawigacyjnego – stop – siłowania, zamrażalnia, mączkarnia, ładownia 3 i 4 – stop – część rufowa ocalała."*

Z tej samej depeszy dowiadujemy się co mogło być źródłem ognia: *„przypuszczalną przyczyną pożaru było pęknięcie przewodu paliwa – stop – płomienie szły po kotle"*.

Chodząc po doszczętnie wypalonych pokładach zastanawiali się, co można było uratować. Ryba! Przecież w ładowniach jest 380 ton ryb – ostroboków, sardyneli, makreli! Część była spalona, lecz tę z zamrażalników próbowali ratować. Przez dwa dni przenosili na „Lewentera" po 400 kartonów ryb. Harowali potężnie. W końcu obliczyli, że musieliby to przeładowywać dwa miesiące. Zrezygnowali.

Po kilkunastu dniach wszystko zaczęło po prostu gnić. Fetor rozchodził się w promieniu kilkunastu metrów. „Pływająca bomba ekologiczna" – ktoś powiedział o „Luzytance". Jak pozbyć się tej ryby? Wszystkie urządzenia przeładunkowe były spalone.

Czwartek, 13 grudnia, godz. 12.25, do nabrzeża bułgarskiego w Szczecinie przybija odrapane, zżarte rdzą cielsko „Kaszub II". Na nabrzeżu czeka tłum: żony, matki, dzieci. Marynarze wypatrują swoich. Widzieli się przed czterema miesiącami. Spuszczono trap. Powitania wśród łkania i łez. Wreszcie wśród swoich – to wielka ulga. Tych z „Luzytanki" łatwo poznać. Wszyscy w nowiuteńkich swetrach, butach – musieli wszystko kupić, bo cały dobytek został w ogniu. Po ich twarzach widać, że przygnębieni, bo takich przeżyć się nie zapomina. Na odchodnym pytają jeszcze, czy znamy ostatnie wieści o „Luzytance". Rozważano czy holować ją do kraju, czy remontować w jednym z portów Wysp Kanaryjskich. Na razie stoi w Las Palmas.

Kolejno schodzą grupami po trapie. Idąc nabrzeżem przechodzą obok „Kraba", bliźniaczego trawlera „Luzytanki". Zatrzymują na nim wzrok: na „Krabie" ruch, ostatnie przygotowania przed wyjściem w morze...

BARBARA MATHES
Fot. Stefan Cieślak

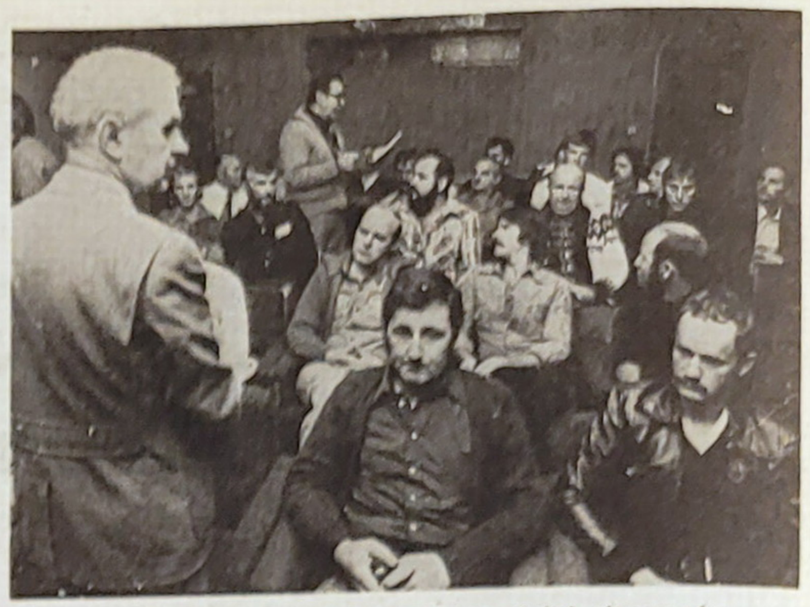

Po twarzach widać, że przygnębieni – takich przeżyć się nie zapomina

Na nabrzeżu czekają żony, matki, dzieci – nie widzieli swoich całe cztery miesiące

CHCEMY MIEĆ CAŁY ŚWIAT NA ZNACZKACH

KALEJDOSKOP 9

Na samym początku ich znajomości znaczki pocztowe zbierał tylko Piotrek Sobiczewski. Miał już kilka klaserów wypełnionych po brzegi polskimi i zagranicznymi, bajecznie kolorowymi skrawkami papieru. Często opowiadał o swoich zbiorach na spotkaniach zastępu, ale dopiero kiedy przyniósł na jedną ze zbiórek swój klaser z „egzotyką" czyli znaczkami krajów Azji, Afryki, Ameryki Środkowej i Oceanii – w zastępie zaczęło się coś dziać.

Marcin do tej pory zbierał prospekty firm samochodowych. Bardzo często otrzymywał przesyłki ze świata. Ale teraz równą uwagę zwracał na kopertę, jak i na jej zawartość. Tomek był kolekcjonerem etykiet zapałczanych, na których ostatnio coraz częściej zaczął zauważać motywy filatelistyczne. Darek od lat gromadził widokówki. Interesowały go piękne obrazki na jednej stronie pocztówek, ale obecnie uważnie przyglądał się też drugiej stronie, gdzie było miejsce na znaczki. Ostatni z członków zastępu Piotrka – Janusz, cały czas zbierał już znaczki... ale metalowe.

I tak stworzyli wspólnie w Szkole Podstawowej nr 232 w Warszawie zastęp zbieraczy znaczków pocztowych, albo inaczej filatelistów. Piotrek widząc wielką siłę we wspólnej kolekcji zaproponował coś, co od dawna go pasjonowało. Chciał mieć cały świat na znaczkach. Chociaż po jednym znaczku nawet z najmniejszego państwa, z każdej wysepki.

Zaczęli od sporządzenia listy wszystkich państw, które wydają własne znaczki pocztowe. A później stopniowo zaznaczano te kraje, które już zdobyli. Zaczynali w sumie skromnie. Dzisiaj do całości brakuje im kilkanaście „państw".

Za ich sprawą zorganizowano dwie szkolne wystawy. Pierwszą z okazji rocznicy Wojska Polskiego, a drugą na Święto Szkoły. Złożyły się na nią najrzadsze i najciekawsze okazy w ich zbiorze. Zrobili przegląd kolekcji swoich młodszych kolegów. Uporządkowali im znaczki w klaserach, poukładali serie. Uczyli, jak obchodzić się z nimi, aby ich nie uszkodzić. Radzili, jaką dziedzinę zbioru wybrać.

Od dwóch lat korespondują i tą drogą prowadzą wymianę znaczków z pionierami w Związku Radzieckim i na Węgrzech. Dzięki przyjaciołom w tych krajach uzyskali wiele „państw" do swojej kolekcji.

Cały czas marzę też o tym, aby w szkole zaczęło działać Młodzieżowe Koło Filatelistów. Nawiązali już nawet kontakt z Zarządem Okręgu Polskiego Związku Filatelistów i uczestniczyli w prawdziwych zebraniach oraz klubowych giełdach starszych zbieraczy znaczków. Obecnie szukają opiekuna dla swojego przyszłego koła.

KRZYSZTOF ŻAK

Międzynarodowe bezkrwawe łowy:

OCALIĆ „KRÓLA PÓŁNOCY"!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Śmigłowiec ląduje. Ekipa, która umieściła w ciele niedźwiedzi ładunki usypiające, teraz musi się zwijać jak w ukropie – ma tylko pół godziny, bo po tym czasie niedźwiedź się budzi. A więc: waży się pacjenta, zawiniętego w siatkę, na specjalnej wadze za pomocą helikoptera; dokładnie się go obmierza, mocuje w uchu blaszaną lub plastikową plakietkę z odpowiednią adnotacją, zakłada się specjalną obrożę, wreszcie wyrywa jeden z zębów, by później na jego podstawie określić dokładny wiek zwierzęcia. To jeszcze nie koniec: na pysku tatuuje się mały ale niezniszczalny znak identyfikacyjny, a na lewym boku maluje specjalną farbą trzydziestocentymetrowej wysokości numer inwentaryzacyjny. Uff, koniec roboty! Za chwilę pacjent budzi się i z godnością oddala.

I po co to wszystko? Życie i wędrówki niedźwiedzi polarnych są jeszcze stosunkowo mało zbadane: oznaczenia pozwolą łatwiej je obserwować, poznać lepiej obyczaje niedźwiedzie i odpowiedzieć na wiele nurtujących uczonych pytań. Jak to się dzieje, że białe niedźwiedzie mają taką fenomenalną odporność na mróz i wiatr? Dlaczego potrafią przeżyć całą zimę bez pożywienia, zużywając tylko tłuszcz nagromadzony we własnym organizmie? Po co niektóre z nich przemierzają w ciągu roku 1000 km. od miejsca swego „kolczykowania", gdy inne cały czas przebywają niemal na miejscu?

Dalsze badania dadzą odpowiedź i na te pytania, pomogą ocalić przed zupełnym wyginięciem białego „króla północy". **(sj)**

M/S „ZIEMIA GDAŃSKA"

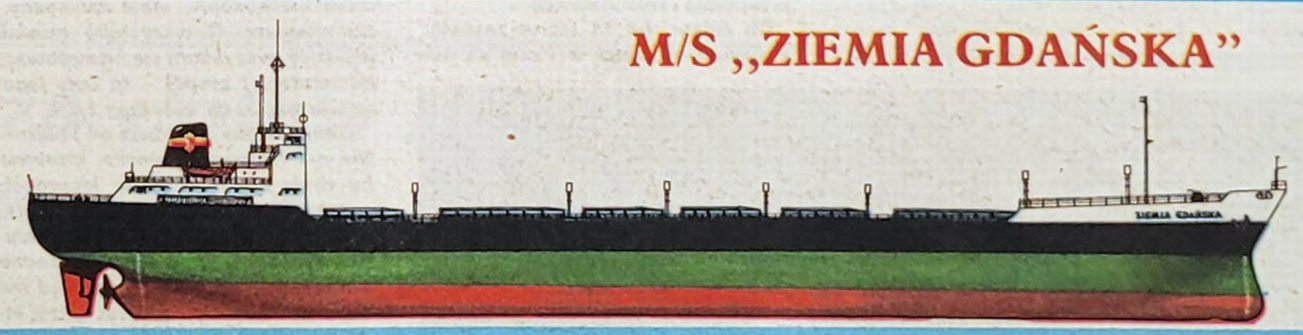

W latach 1966–1967 flota PŻM powiększyła się o sześć masowców zbudowanych we Włoszech. Cztery pierwsze wykonała stocznia w Trieście, dwa pozostałe – stocznia koło Neapolu. Są to: m/s „Ziemia Gdańska", m/s „Ziemia Kielecka", m/s „Ziemia Koszalińska", m/s „Ziemia Lubuska", m/s „Ziemia Szczecińska" i m/s „Ziemia Wielkopolska". Jednostki te są eksploatowane w trampingu oceanicznym, w przewozach węgla, rud, fosfatów i zboża.

Długość całkowita m/s „Ziemia Gdańska" wynosi – 190,4 m, szerość – 22,80 m. Zanurzenie – 9,97 m. Pojemność – 16439 BRT. W jego siedmiu ładowniach mieści się 10 839 ton rejestrowych węgla, lub innych ładunków masowych, tyle, ile może zabrać pociąg składający się z 451 wagonów kolejowych do przewozu węgla. Wysokość od stępki do pokładu głównego – 14 m (prawie 4 piętra). Rozwija prędkość do 14,5 węzła. Zasięg pływania – do 20000 mil morskich. Napęd stanowi, jeden silnik spalinowy o mocy 11200 KM. Załoga składa się z 38 do 40 osób. Pomieszczenia mieszkalne, ogólnego użytku oraz biurowe, znajdują się w części rufowej statku.

Statki te, nowoczesne w latach sześćdziesiątych, otwierały nowy etap w rozwoju trampingu o zasięgu oceanicznym w PŻM. Dla załóg są uciążliwe ze względu na hałas (wszystkie silniki w jednym pomieszczeniu) oraz na słabą izolację cieplną kabin. W trakcie eksploatacji jednostek, dokonywano na nich remontów, poprawiając izolację pomieszczeń mieszkalnych. Statki te są dzielne – jeden z „Włochów" przetrwał nawet tajfun na wodach Dalekiego Wschodu. Jednostka z tej serii – m/s „Ziemia Szczecińska", odbyła pierwszy w historii PŻM rejs dookoła świata. Wyszła ona w 1966 r. z węglem do Japonii. Następnie poszła do Kanady skąd zabrała zboże do Włoch. Do kraju wróciła z radziecką rudą. Rekordzistką jest jednak w tej dziedzinie m/s „Ziemia Wielkopolska", która głob ziemski opłynęła siedem razy.

Rys. Marek Soroka

13

KUPON KONKURSOWY

WYTNIJ, ZACHOWAJ

„Świat Młodych"

PŻM

REDAKCYJNA POCZTA

Popatrzmy na siebie

Jestem stałym czytelnikiem „Redakcyjnej Poczty". Wielokrotnie poruszany jest w niej problem rozpadania się przyjaźni. Zastanawiam się, czy w większości przypadków nie można by uniknąć definitywnego zerwania? Chyba najczęściej przyczyną skłócenia się są nie wypowiedziane do końca myśli, tzw. niedomówienia, a także urażona ambicja. Jeśli już dochodzi między przyjaciółmi do nieporozumienia czy gniewów, to żadna ze stron nie chce podjąć pierwszego kroku do zgody, bo przeprosiny niektórzy uważają za poniżenie samego siebie. Myślę, że warto byłoby zastanowić się nad własnym postępowaniem wobec innych, może będzie wtedy mniej dramatów.

Ronald

Dać dobry przykład

W naszej wsi jest szkoła, która liczy ponad 100 uczniów. Nauczyciele zawsze narzekali na małą aktywność uczniów w pracach społecznych. I chyba mieli rację. W zeszłym roku zakończono budowę ogrodzenia wokół szkoły i boiska. Po budowie pozostało wiele materiałów, które leżały na boisku, przeszkadzały z niego korzystać. Dyrektor miał za mało czasu, by zająć się tą sprawą. Liczono na uczniów. Lecz uczniowie udawali, że wcale ich to nie obchodzi i nie pomagały żadne namowy. Pewnego dnia razem ze swoim przyjacielem wzięliśmy się za uprzątnięcie boiska. Inni widząc to, zaczęli się do nas przyłączać. W ten sposób zebrała się dość duża grupka porządkujących. Po kilku godzinach z dawnego placu budowy nie pozostało śladu. Przekonałem się, że czasami wystarczy dać dobry przykład. Jeśli znajdziecie się w podobnej sytuacji, nie wahajcie się ani chwili, tylko zabierzcie się za robotę a koledzy poprą was nie tylko słowem, ale i pracą.

„Mini-społecznik"

Bardzo interesuję się sportem, a zwłaszcza piłką nożną. Zbieram nalepki zagranicznych firm samochodowych i proporczyki piłkarskich drużyn. Lubię czytać kryminały. Chciałbym nawiązać korespondencję z czytelnikami „Świata Młodych" o podobnych zainteresowaniach. Dodam jeszcze, że szukam sposobu, aby trochę schudnąć – czekam na jakieś rady. Andrzej Maciąg, 42-320 Niegowa nr 75.

Którą wybrać?

Mam przyjaciółkę, chodzimy do tej samej klasy, siedzimy w jednej ławce. Beta była kiedyś w złym towarzystwie, uczyła się możliwie, ale stać ją było na więcej. Pomagałam Becie, jest teraz świetną uczennicą a także koleżanką. Nigdy przedtem nie miałam takiej wiernej przyjaciółki. Jednak z Betą nie potrafię rozmawiać o wszystkim otwarcie. W mojej klasie jest jeszcze jedna fajna dziewczyna, Goga. Z Gogą mogę gadać o wszystkim, zwierzyć się jej, co nie udaje mi się w kontaktach z Betą. Nie wiem, co zrobić w tej sytuacji, którą wybrać na przyjaciółkę, z której zrezygnować?

Kika

OD REDAKCJI: My nie możemy dokonać wyboru za Ciebie. Decyzję podejmiesz sama, jeśli rzeczywiście będziesz musiała ją podjąć. Wydaje nam się jednak, że zrezygnowanie z jednej znajomości czy przyjaźni na korzyść drugiej nie ma wielkiego sensu. Można mieć przecież dwie, trzy i więcej przyjaciółek. Problem rodzi się wtedy, gdy przyjaciółki są zazdrosne o siebie i chcą mieć prawo wyłączności. Z Twojego listu nie wynika, aby Beta była zazdrosna o Gogę i odwrotnie. Spróbuj zatem pogodzić te dwie przyjaźnie, bo chyba jedna i druga jest fajna i potrzebna. (mi)

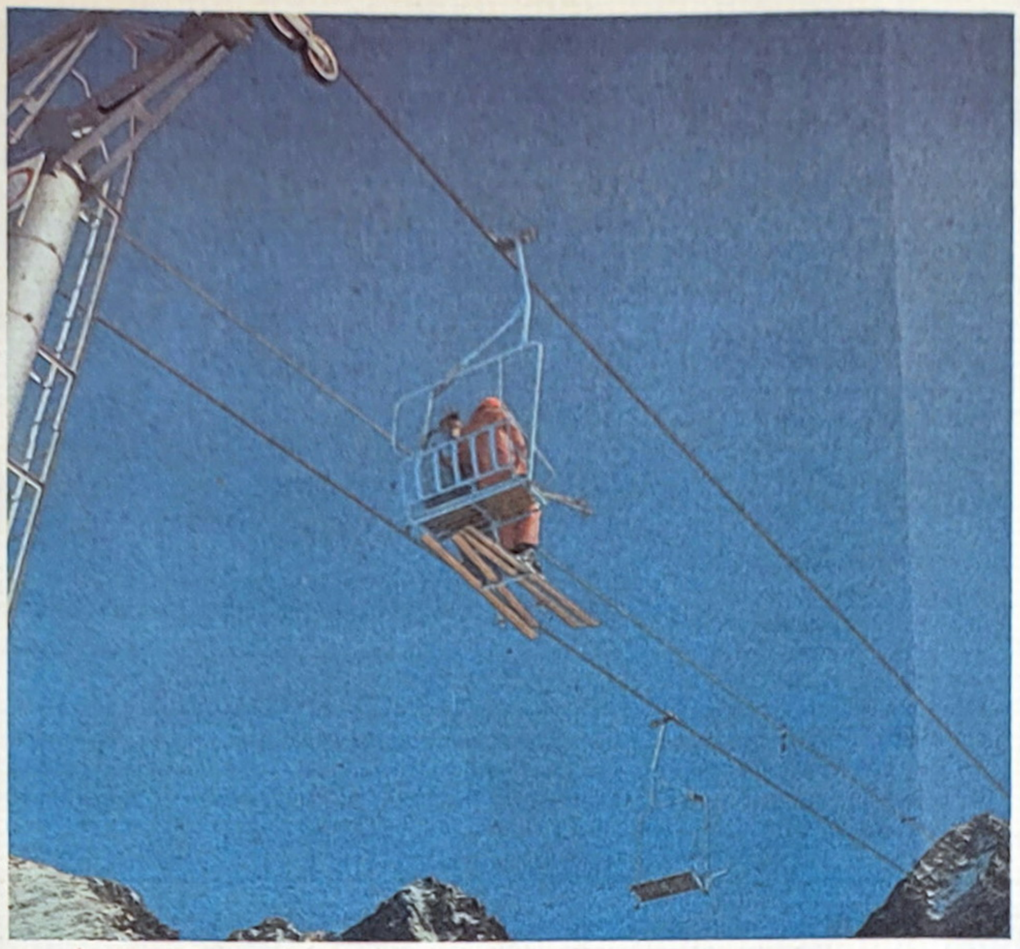

Po słowackiej stronie

Na przestrzeni 26 km wzdłuż polskiej granicy rozciąga się w Słowacji rozległy pas górski. To Wysokie Tatry z najwyższym szczytem Gerlachem. Malownicze krajobrazy oraz idealne warunki do uprawiania sportów zimowych i wspinaczek, przyciągają tu o każdej porze roku tłumy turystów. Takie ośrodki jak: Tatrzańska Łomnica, Smokowiec czy Szczyrbskie Jezioro są w Europie co najmniej tak znane jak nasze Zakopane. Zdjęcia pochodzą ze zbocza Tatrzańskiej Łomnicy, gdzie spora ilość wyciągów i kolejek linowych pozwala miłośnikom narciarstwa na uprawianie tego sportu bez ograniczeń.

(ms)

Zdjęcia: **MAREK SZYMAŃSKI**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

FIAT RITMO KABRIOLET

Do tradycji produkcyjnych w wielu wytwórniach samochodów należy m.in. to, że nowy model samochodu w pierwszym etapie wytwarzania powielany jest w możliwie największych seriach w swej podstawowej wersji. Dopiero po pełnym zaspokojeniu potrzeb rynku przychodzi kolej na wprowadzenie bardziej atrakcyjnych jego odmian.

Taka prawidłowość wytwórcza, odnosi się również do obecnie najbardziej pokupnego produktu zakładów Fiata – samochodu RITMO. Jego wersja standardowa weszła do seryjnej produkcji dwa lata temu, a obecnie dopiero wprowadzą się jego nową odmianę z nadwoziem typu kabriolet.

Jak dotychczas FIAT RITMO KABRIOLET jest wytwarzany jeszcze w niewielkich ilościach, zajmuje się tym firma nadwoziowa znanego stylisty Bertone. Jego dziełem jest też projekt nadwozia dla tego samochodu.

Do wykonania prototypu wykorzystano dwudrzwiową wersję nadwoziową RITMO, którą pozbawiono dachu, tylnych drzwi, ramek szyb bocznych i bardzo wielu jeszcze innych elementów, których nie sposób tu wymienić. Dodano wzmacniający pałąk w środkowej części nadwozia, składany brezentowy i ocieplany dach oraz znaczne wzmocnienie usztywniające od spodu nadwozia po to, by zniwelować osłabienie powstałe w wyniku usunięcia metalowego dachu. W ten sposób powstały samochód wyróżnia się bardzo ładną sylwetką, której uzupełnienie stanowi gustownie wykonane wnętrze, utrzymane w bardzo jasnych kolorach.

Dolna część nadwozia posiada w niczym nie zmienione kształty, łącznie z wykonanym w całości z tworzywa sztucznego przodem samochodu obejmującym takie elementy jak zderzak, wlot chłodnicy, spoiler, gniazda reflektorów. Tworzywo sztuczne jest również materiałem tylnego zderzaka tak rozbudowanego, że obejmuje tablicę rejestracyjną i zespoły tylnych lamp. Lusterka boczne w tym kabriolecie nie zostały zamocowane do oblachowania drzwi, lecz do powierzchni trójkątnych szybek. Szybki te znajdujące się w przedniej części drzwi, umieszczone są w nich na stałe.

FIAT RITMO KABRIOLET wyposażony jest w czterocylindrowy silnik o pojemności 1498 cm sześc, rozwijający moc 55 kW (75 KM) przy 5800 obr/min. Silnik umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przekazany jest na przednie koła za pośrednictwem 5-przekładniowej skrzyni biegów.

Ogumienie samochodu zamontowane na odlewanych obręczach, jest typu niskoprzekrojowego o wymiarze 165/70 SR 13. Układ hamulcowy-bezpieczny, posiada dwa niezależne obwody, które uruchamiają przy przednich kołach hamulce tarczowe, przy tylnych zaś bębnowe.

Prędkość maksymalna samochodu wynosi 155 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

Wątła kiedyś grupka obserwatorów ptaków rozrosła się dziś do chyba już wielotysięcznej rzeszy. Ilu ich jest naprawdę – trudno powiedzieć, zwłaszcza, że nie wszyscy są zrzeszeni. Dotychczas organizacjami, zrzeszającymi osoby o wyraźnie ornitologicznych zainteresowaniach są: sekcje ornitologiczne Polskiego Towarzystwa Zoologicznego, takież sekcje Studenckich Kół Naukowych Biologów, no i... nasz Klub Ptakoklubów.

Pomimo że rubryka ze znaczkiem przedstawiającym zimorodka ukazuje się teraz rzadziej niż 2–3 lata temu, jesteśmy zasypywani listami. I – aby te listy przychodziły – nie trzeba specjalnych zadań ani zachęt. Piszą coraz to nowi korespondenci i już z pierwszych ich listów widać, że są zaawansowani i prowadzą własne obserwacje od dawna.

Ich to przede wszystkim dziś zacytujemy...

Klubowe komunikaty

PTAKI ZMIENIAJĄ SIĘ NA NASZYCH OCZACH

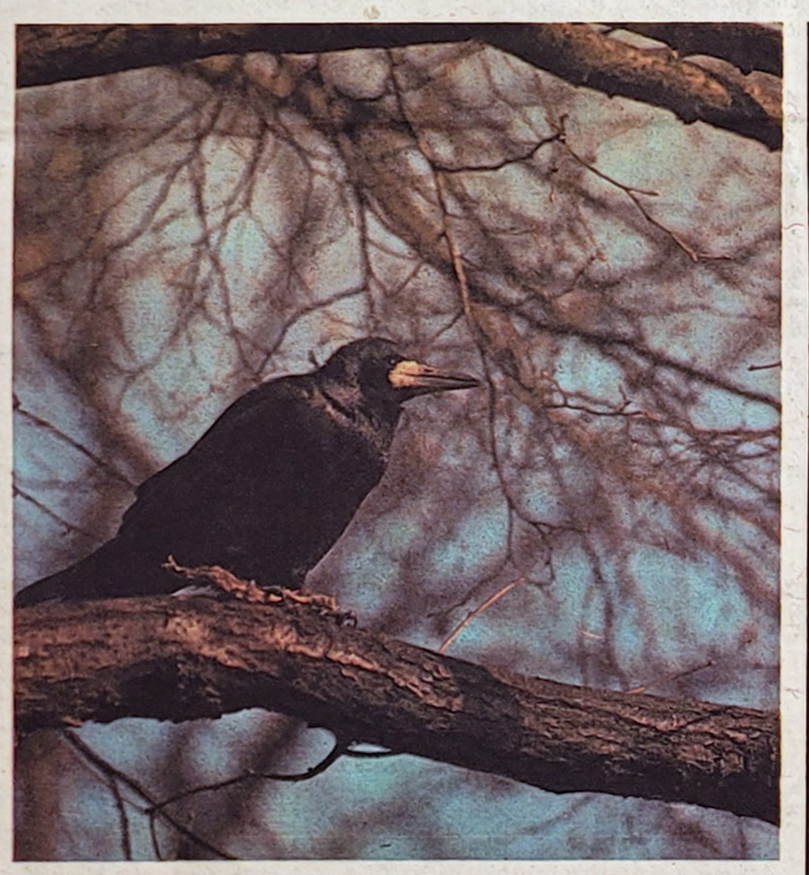

● **Marek Stapczczyk z Brzegu,** pisząc te zacytowane w tytule słowa, ma rację. Ale niesłusznie odnosi to do zimujących **kwiczołów.** Z tym, że niektóre zostają na zimę i że przylatuje do nas w tym czasie wiele innych z północy, nie ma nic nowego.

● **Tenże autor** obserwował nad Odrą zimujące **łabędzie krzykliwe,** ale co ciekawsze – wśród nich był jeden **łabędź czarnodzioby,** rzadki gość w naszym kraju. Podany opis wskazuje, że nasz korespondent się nie myli. Gatunek ten, zwany też łabędziem małym, to po łacinie *Cygnus bewickii,* stąd też w żargonie ornitologicznym mówi się nań czasem „bewik". Gnieździ się na tundrze, na zimę odlatuje do Anglii, Holandii i Francji, podążając wzdłuż zachodnich wybrzeży Bałtyku. U nas pojawia się rzadko na ziemiach zachodnich, zwłaszcza na Odrze, gdzie w ostatnich czasach parokrotnie był obserwowany. Zatem naszemu czytelnikowi trafił się nie lada „fuks".

● **Bardzo wielu korespondentów** pisze o zimujących ptakach krukowatych, zwłaszcza o **gawronach.** Odkryto wiele ich wspólnych „sypialni". Jak się dowiadujemy – warszawskie gawrony porzuciły swe od wielu lat używane noclegowisko na Gocławku i teraz sypiają w kilku różnych miejscach, m.in. w Opaczu, na Bemowie i Marysinie Wawerskim. Czyżby dlatego, że Warszawa tak się rozrosła i za daleko jest latać np. z Ursynowa na Grochów?

● **Mirosław Gawron z Elbląga,** nawiązując do naszej informacji o dzięciołach dziurawiących słupy, pisze, że widział, jak teraz dzięcioły: pstry duży i mały żerowały na słupie... betonowym, najwidoczniej poszukując w jego zakamarkach zimujących owadów.

● Pan Alfred Volkmer z Jastrzębia w woj. katowickim działacz LOP i społeczny opiekun przyrody, chciałby, byśmy przyjęli do Klubu dużą grupę członków szkolnego koła LOP. Nie jest to możliwe, póki wszyscy oni indywidualnie nie nadeślą do nas interesujących listów o tematyce ornitologicznej, bo taki jest, jedyny zresztą, warunek przyjęcia do Klubu. Przyjęci otrzymują znaczki z zimorodkiem. **(tok)**

Fot. **T. Kłosowski**

Uwaga, drapieżnik!

Wszystkie były kiedyś „jastrzębiami"

„Samotny i ukryty w zaciszu" – tak scharakteryzował jastrzębia gołębiarza niemiecki ornitolog F. Engelman. Przychodzi jednak czas, gdy skrzydlaty drapieżca opuszcza to swoje leśne zacisze i pojawia się częściej na otwartej przestrzeni. To okres jesienno-zimowy. Wtedy też przeważnie widują go członkowie naszego Klubu, tym łatwiej, że staje się wówczas ptakiem liczniejszym, bo nadciąga do nas z północy sporo osobników na przezimowanie.

Natomiast zobaczyć jastrzębia w porze lęgowej – to pewnego rodzaju sztuka, choć gnieździ się u nas jeszcze w miarę licznie. Ale, jakby nie dowierzając, że ministerialne rozporządzenie zapewni mu spokój i uchroni przed prześladowaniem ze strony niejednego hodowcy drobiu i gołębi, ukrywa się wtedy starannie. Gniazdo zakłada w wyższych, zwartych partiach lasu, gdzie korony drzew są na tyle gęste, że z trudem przebija je wzrok. Niełatwo takie gniazdo znaleźć – udało się to właśnie jednemu z naszych nowych korespondentów. Jest nim **Grzegorz Kopij z Rączki.**

„W dniu 9.V.79 w czasie leśnej przechadzki, wysoko w rozwidleniu pionowych konarów świerka spostrzegłem obszerne gniazdo. Gdy stuknąłem suchym kijem w pień drzewa, nic nie wyfrunęło. Postanowiłem wspiąć się do gniazda i wtedy wyfrunął zeń duży ptak. Wygrzewał 4 oliwkowobrudnobiałe jaja o dość chropowatej skorupie. Zrozumiałem, że to jastrząb gołębiarz. Od tej chwili przerwałem obserwacje na pewien czas, aby nie wyrządzić mimowolnych szkód w przyrodzie. 16 V w gnieździe znalazłem szczęśliwie wyklute potomstwo oraz upolowanego gołębia. 23 V w gnieździe również leżał uśmiercony gołąb pocztowy. Spostrzegłem za to, że nie było jednego z młodych, nie znalazłem odpowiedzi, co się z nim stało. 2 VI, gdy się wspinałem na drzewo, pisklęta głośno alarmowały. Tego dnia rodzice upolowali im drozda. 23 VI w gnieździe znalazłem pióra sójki. Jastrzębie były już podrośnięte i upierzone. 25 VI opuściły gniazdo, przebywając w jego pobliżu. Zbadałem budowę gniazda. Składało się z suchych gałązek świerka, sosny i brzozy, wnętrze wyłożone było świeżymi gałązkami świerka i sosny. Wewnątrz z rzadka porozrzucane były pióra. Gniazdo miało 75 cm średnicy zewnętrznej. Cieszę się, że cały cykl lęgowy zakończył się szczęśliwie..."

My też, bo mogło tak się nie stać. Autor tego, skądinąd bardzo ciekawego listu, okazał się niezbyt ostrożny, płosząc ptaka podczas wysiadywania. Apelujemy do wszystkich o pozostawienie wysiadujących drapieżników w spokoju. Zwłaszcza, że wizyty przy gnieździe nawet nie mających złych zamiarów zapalonych obserwatorów takich jak Grzegorz przecierają drogę innym, których gniazda interesują ze zgoła innego powodu. *„Wiem z opowiadań kolegów mieszkających na wsi* – pisze **Piotr Maroń z Częstochowy** – *że chłopcy, gdy znajdą gniazdo drapieżnika, wybierają młode i urządzając sobie zabawę mordują je. Pytałem kolegi, czemu to robią więc on powiedział, że to są straszne szkodniki...".* Obserwować przy gniazdach oczywiście wolno, byle – delikatnie!

O sposobie na jastrzębia, wyłapującego gołębie, pisze **Wiesław Świątek z Niwisk:** *„Hoduję gołębie, których mam ok. 60. Często odwiedza je jastrząb. Gdy nie ma mnie w domu, jego wyprawa kończy się przeważnie powodzeniem. Zaś gdy jestem i zobaczę jastrzębia zbliżającego się do gołębi – wystarczy tylko ostry gwizd, by odleciał on do lasu lub... do innego gospodarstwa, gdzie są gołębie..."* No, a co robić, gdy się jastrzębia w porę nie zobaczy? Czekamy na dalsze listy.

Od **Krzysztofa Żarkowskiego** dowiadujemy się, jak radzą sobie zimą pustułki w **Wałbrzychu:** *„Zauważyłem, że od zeszłej jesieni dzieją się u nas nadzwyczajne rzeczy. To znaczy – para pustułek przekonała się, że ze strony ludzi nic jej nie grozi i po prostu sypia, i jada na balkonach wieżowców i czteropiętrowców. Tamtej zimy, gdy ścisnęły nieco mrozy, w styczniowy dzień pustułka rozszarpała swą zdobycz wprost na balkonie ósmego piętra. Także niedawno, 29 XI 79 r. ujrzałem, jak samiec spokojnie zjadał wróbla na balkonie szóstego piętra. Przechodnie i ja spoglądaliśmy w górę, jak wirowały pióra i pierze, opadając ku ziemi."*

Artur Nowak z Gorzowa Wlkp. widział dziwnego błotniaka i przypuszcza, że był to niezwykle u nas rzadki błotniak blady, podobny bardzo do błotniaka zbożowego. Opis cech i załączony rysunek nie wystarczają wprawdzie do jego rozpoznania, ale porozumiemy się z Komisją Faunistyczną PTZool., wyspecjalizowaną w rozpoznawaniu rzadkości.

Jak odróżnić myszołowa i błotniaka stawowego? – chcą się dowiedzieć **Daniel Dorighi i Zbigniew Krzemień z Goleszowa.** Z daleka oba gatunki są dość podobne. Sylwetka błotniaka jest jednak bardziej smukła, a lot bardziej chwiejny. Ponadto błotniak wyróżnia się jaśniejszą, żółtą głową, która zwłaszcza u samicy odcina się od brązowej reszty ciała. Inne, drobniejsze szczegóły upierzenia trzeba obejrzeć w atlasie. Warto też pamiętać, że błotniak stawowy nigdy nie kołuje nad lasem, a myszołów nie lata nisko nad trzcinami – choć mogą zdarzyć się wyjątki...

Natomiast dużo trudniej odróżnić błotniaka popielatego od zbożowego. Pierwszy ma smuklejsze skrzydła i lata bardzo chwiejnym lotem – niby papierowy samolocik. Drugi ma jakby „cięższą" sylwetkę i bardziej stateczny lot. Samiec błotniaka zbożowego jest od spodu jasnoszary i wydaje się prawie biały, samiec błotniaka popielatego ma barwę popiołu. Brunatne samice obu gatunków można rozpoznać w locie po ilości wystających lotek: u popielatego cztery, u zbożowego pięć.

Dodajmy, że dawniej wszystkie wymienione tu ptaki – błotniaki, myszołowy, a nawet i pustułki – uważano za „jastrzębie". I tępiono na wszelkie możliwe sposoby...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. autora

Jastrząb gołębiarz – samica karmiąca potomstwo

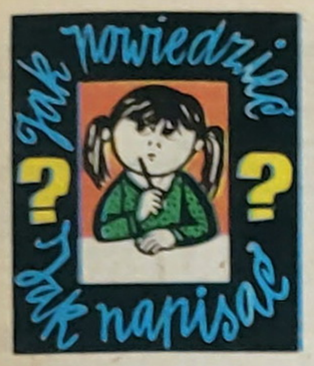

Chciałbym spytać, jakie jest prawidłowe brzmienie dwóch wyrazów. ***Przekonywający*** *czy* ***przekonywujący?*** *W prasie znajduję obie wersje. Podobnie jest z wyrazem* ***wyprzedany,*** *który niekiedy ma pisownię:* ***wysprzedany.*** *Więc jak ma być?*

Olek Pietruski

Argumenty mogą być **przekonywające** albo **przekonujące,** ale nie ,,przekonywujące". Jest rzeczownik **wyprzedaż** (nie: wysprzedaż), czasownik **wyprzedać** (nie: wysprzedać), nic więc dziwnego, że jest także **wyprzedany,** a nie ,,wysprzedany" Za to w wyrazie **przedsprzedaż** głoski s nie gubimy.

Nie bardzo wiem, jak mówić: ***2 kiśle*** *czy* ***2 kisiele?*** *5* ***kiśli*** *czy 5* ***kisieli,*** *a może 5* ***kiślów?*** *Jeżeli mówimy: sweter, wiatr, to jak powiedzieć:* ***gofr*** *czy* ***gofer?*** *Czy prosimy o jedne lody, czy o jednego loda? Czy pisanie wyrazu Barbórka przez u zwykle jest błędem? Czy mogłabym dowiedzieć się czegoś o pochodzeniu i znaczeniu imienia Renata?*

Renata z Dzierżoniowa

1) **Dwa kisiele, pięć kisieli** lub (rzadziej) **kisielów.** 2) **Gofr,** tego **gofra,** w **gofrze.** 3) W zasadzie ta słodka zamrożona masa określana jest rzeczownikiem w liczbie mnogiej. Jemy **lody,** kupujemy **lody,** prosimy o porcję **lodów.** Od pewnego jednak czasu pojawiły się lody w specjalnych opakowaniach, takie oddzielne porcje. Gdy właśnie o nich mowa, można posłużyć się liczbą pojedynczą: kupiłem **loda,** zjadłem **loda,** poproszę jednego **loda.** Natomiast ,,jedne lody" zdecydowanie mi się nie podobają. 4) **Barbórkę** piszemy tylko przez ó. 5) **Renata** jest żeńską formą imienia Renat, René, które pochodzi od łac. **renatus** – odrodzony, narodzony na nowo.

Na lekcji języka polskiego pani powiedziała: ,,wiedzieli, że Mickiewicz był Polak". A chyba powinno być: był Polakiem? I jeszcze jedna sprawa, chociaż była już poruszana przez prof. Pisarka w telewizji: kluska czy klusek, rodzynka czy rodzynek, gerbera czy gerber?

Małgośka

1) Dawniejsze podręczniki gramatyki ustalały, że jeśli orzecznik jest nazwą gatunku, płci, narodowości, wyznania, przynależności społecznej, to przybiera postać mianownikową, a nie narzędnikową. Myślę, że Twoja pani nie wzięła jednak pod uwagę faktu, że współczesny zwyczaj językowy jest już inny. **Ojciec jest Polak, brat jest lekarz** – takie konstrukcje dziś są dopuszczalne tylko w języku potocznym, swobodnym. Na lekcji polskiego lepiej, żeby **Mickiewicz był Polakiem,** a nie Polak. 2) **Klusek** albo **kluska,** raczej ten **rodzynek,** ale ta **rodzynka** już też jest dopuszczalna. Tylko ta **gerbera.**

Wasza KROPKA

AZYMUT WĘGIEL

Z WIZYTĄ W SZKOLE GÓRNICZEJ

U ,,WUJKA" NAJLEPIEJ

Czy tak jest naprawdę, przekonać się może tylko ten, kto podejmie naukę w Zasadniczej Szkole Górniczej KWK ,,Wujek" w Katowicach. Szkoła ta kształci w czterech specjalnościach: elektromonter górnictwa podziemnego, mechanik maszyn i urządzeń górniczych, mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych oraz górnik technicznej eksploatacji złóż. Na wszystkich kierunkach nauka trwa trzy lata. Program szkolenia obejmuje zarówno zajęcia teoretyczne jak i praktyczne. Szkoła dysponuje nowocześnie wyposażonymi gabinetami i salami przedmiotowymi z najnowszymi pomocami naukowymi ułatwiającymi gruntowne i trwałe przyswojenie wiadomości.

Zajęcia praktyczne dla klas I i II odbywają się dwa razy, a dla klas III – trzy razy w tygodniu. Uczniowie klas pierwszych praktyczną naukę zawodu odbywają w warsztatach szkolnych, w działach: obróbki mechanicznej, obróbki ręcznej, obróbki drewnianej, instalacji elektrycznej, obróbki cieplnej, spawalni itp. Uczniowie klas drugich, w zależności od kierunku kształcenia, odbywają zajęcia praktyczne w sztolni ćwiczebnej oraz w warsztatach kopalnianych na powierzchni. Uczniowie klas trzecich wszystkich kierunków odbywają zajęcia praktyczne w warsztatach remontowych na powierzchni kopalni, w warsztatach pod ziemią oraz na innych stanowiskach zatwierdzonych do szkolenia uczniów.

Do dyspozycji uczniów oddano internat znajdujący się tuż obok szkoły. Internatowy klub „Carbon", sala teatralna, kinowa, dwie sale telewizyjne, czytelnia i harcówka pozwalają na właściwe zorganizowanie zajęć kulturalnych, oświatowych i rekreacyjnych w czasie wolnym od nauki. Nic więc dziwnego, iż za swą działalność internat ZSG co roku zostaje wyróżniony przez władze resortowe i oświatowe, zajmuje czołowe miejsca w skali województwa.

W Zasadniczej Szkole Górniczej kop. „Wujek" działa aż 17 różnorodnych zespołów m.in.: chór męski, zespoły muzyczne i wokalne – w tym również żeńskie, teatr poezji, kabaret, zespół tańca nowoczesnego, gitarowy, kronikarski, fotograficzny i zespół radiowęzła. Wiele z tych zespołów, jak np. kabaret „Przyimek" zdobywało pierwsze miejsca na Ogólnopolskich Festiwalach Artystycznych Szkół Górniczych.

Szkoła kop. „Wujek" dysponuje też dobrymi warunkami do zajęć wychowania fizycznego i sportu. Bogata baza i różnorodny sprzęt przyciąga uczniów do uprawiania wielu dyscyplin sportowych. Tradycją stało się już „Święto Sportu Szkolnego", liga międzyklasowa w grach zespołowych, turnieje z okazji świąt i uroczystości państwowych. Sportowcy szkoły zrzeszeni w klubie sportowym „Gwarek" biorą udział w rozgrywkach i zawodach sportowych na szczeblu miasta, województwa i resortu, zajmując czołowe miejsca w jeździe szybkiej na lodzie, hokeju na lodzie, piłce ręcznej, siatkowej, koszykowej, nożnej i lekkoatletyce. Utworzono nawet klasy sportowe specjalizujące się w lekkiej atletyce i grach zespołowych. Cieszą się one dużą popularnością, a uczniowie tych klas stanowią trzon reprezentacji w poszczególnych dyscyplinach.

W okresie wakacji szkoła organizuje cały szereg obozów specjalistycznych, rekreacyjnych i wypoczynkowych, m.in. obozy narciarskie w Zwardoniu, Szczyrku i Czeskich Tatrach, sportowe w Wilkasach i Lubniewicach. Harcerze wyjeżdżają co roku w Bieszczady. Dużą popularnością cieszy się także sekcja kartingowa oraz wycieczki, rajdy i spływy kajakowe.

Bardzo prężnie działa na terenie szkoły XX Szczep HSPS im. M. Kopernika, w skład którego wchodzi 10 drużyn. Organizuje m.in. coroczne obrzędowe przyrzeczenie harcerskie połączone ze skokiem przez skórę i pasowaniem na harcerza-górnika, odbywające się w pięknej scenerii szkolnej sztolni.

Uczniem tej szkoły może zostać każdy, kto nie przekroczył 18 roku życia, ukończył szkołę podstawową oraz posiada zaświadczenie lekarskie górniczej służby zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu. Skierowanie na te badania wydaje dyrekcja szkoły. Kopalnia „Wujek" zapewnia wszystkim uczniom pomoc materialną, a mieszkającym w internacie bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie oraz dodatek pieniężny na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie otrzymują codziennie posiłki regeneracyjne, eleganckie umundurowanie, bezpłatne podręczniki i przybory szkolne, premie i nagrody, korzystają z wakacji na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania. Ukończenie szkoły uprawnia do wstępu bez egzaminu do 3-letniego Technikum Górniczego lub do uzyskania stanowisk w kopalni, na które wymagane są określone kwalifikacje górnicze. Uczniowie kończący klasę trzecią z wynikiem bardzo dobrym mogą otrzymać w nagrodę uroczysty mundur górniczy.

Aby zostać uczniem Zasadniczej Szkoły Górniczej KWK „Wujek" w Katowicach (40-592 Katowice-Brynów, ul. Miłkowska 131) należy złożyć do dyrekcji szkoły podanie o przyjęcie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów, życiorys, dokument urodzenia oraz ostatnie świadectwo szkolne.

Bliższych informacji o warunkach nauki i pracy zasięgać można w dyrekcji szkoły.

K-236/3

Fot. **Zb. Bisanz**

SZYBKA SAMODZIELNOŚĆ PRZEZ NAUKĘ I PRACĘ W OHP

U w a g a – kandydaci do OHP

Komenda 9–6 OHP FSZMP w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Złota Karczma nr 1 zawiadamia, że do dnia 29.02. 1980 roku trwają przyjęcia do 2-letniego stacjonarnego hufca dla chłopców, którzy do tej pory nie podjęli nauki.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

– wiek od 16 do 22 lat
– wykształcenie od 5 do 8 klas

Junacy uczą się na miejscu w: zasadniczej szkole zawodowej lub podstawowym studium zawodowym w następujących zawodach:

zasadnicza szkoła zawodowa:

– monter zewnętrznych sieci komunalnych – dla pełnoletnich
– murarz-tynkarz – dla młodocianych

podstawowe studium zawodowe:

– cieśla – dla młodocianych
– betoniarz-zbrojarz – dla pełnoletnich i młodocianych
– monter zewnętrznych sieci komunalnych – dla pełnoletnich
– murarz-tynkarz – dla młodocianych
– monter nawierzchni drogowych (przyuczenie do zawodu) – dla pełnoletnich i młodocianych
– blacharz-dekarz – dla pełnoletnich
– malarz – dla młodocianych
– pomocnik kucharza (przyuczenie do zawodu) – dla młodocianych.

Istnieje mośliwość zdobycia dodatkowych zawodów: montera średniego i lekkiego sprzętu budowlanego i kierowcy samochodowego.

Wynagrodzenie według obowiązujących stawek w budownictwie. Hufiec dysponuje bardzo dobrymi warunkami socjalno-bytowymi: na miejscu znajduje się stołówka i internaty, w których junacy otrzymują bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych z wszelkimi wygodami. Posiłki – cztery razy dziennie. Junacy w wieku od 17 do 22 lat odbywają szkolenie obronne w oddziałach samoobrony OHP. W ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży – junacy mogą korzystać z wszystkich form rozrywek kulturalnych: kina, teatru, wycieczek krajowych i zagranicznych oraz uczestniczyć w sekcjach kulturalno-oświatowych i sportowo-turystycznych działających na terenie internatu.

Junacy młodociani wyróżniający się w pracy i nauce otrzymują zniżkę 50% kosztów wyżywienia. Młodociani mają zagwarantowane bezpłatne leki w razie choroby.

Po ukończeniu hufca absolwenci mają zapewnione kwatery i pracę oraz możliwośść kontynuowania nauki w średnim studium zawodowym lub technikum.

Po odbyciu stażu w przedsiębiorstwie, absolwenci hufca mają szansę wyjazdu do pracy na budowy poza granicami kraju. Hufiec w swojej 6-letniej działalności zdobył szereg sukcesów i wyróżnień. Troską naszą jest, aby junak w naszym hufcu czuł się dobrze i zdobywał potrzebną mu wiedzę!

WYMAGANE DOKUMENTY:

1. Oryginał świadectwa ukończenia ostatniej klasy szkoły podstawowej
2. Dowód osobisty lub metryka urodzenia z poświadczeniem stałego miejsca zamieszkania.
3. Książeczka wojskowa (jeśli posiadasz).
4. Jeśli nie masz 18 lat – zgoda rodziców na pobyt w hufcu (potwierdzona przez urząd miejski-gminny).
5. Sześć fotografii.

Podanie należy składać pod adresem: KOMENDA 9–6 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY FSZMP, 80-307 GDAŃSK-WRZESZCZ, UL. ZŁOTA KARCZMA 1.

Dojazd autobusami: z Gdańska 131, 162 z Gdańska-Wrzeszcza 131, 157, 110 i 162.

NIE ZWLEKAJ, NAPISZ JUŻ DZIŚ, CZEKAMY NA CIEBIE!

Uwaga: Jeśli nie możesz zdecydować się na proponowane przez nas zawody lub nie spełniasz warunków przyjęcia do naszego hufca – zgłoś się w Wojewódzkiej Komendzie OHP FSZMP Gdańsk, ul. Dolna 4, telefon nr 31-19-82.

K-17/1

Goście zostawiają po sobie mnóstwo zapachów, bardziej lub mniej przyjemnych. Zwłaszcza kobiety zawsze przychodzą wyperfumowane i po ich odejściu przez dłuższy czas po pokoju snuje się jakaś niewyraźna woń. Właściwie jestem już pewna, że potrafiłabym rozpoznać poszczególne osoby po ich zapachu (to na wypadek, gdybym oślepła). Ale nie jest to powodem do radości. Te różne zapachy, tak dalece odbiegające od tego, do którego już przywykłam, denerwują mnie, wprowadzają w pewien szczególny stan podniecenia, w stan niepewności, bezradności, której tak strasznie nienawidzę.

Drzwi do mojego pokoju prawie nigdy nie pozostają otwarte, różni ludzie plączą się po korytarzach i wcale nie mam ochoty na to, żeby zaglądali do mnie, nie lubię być przedmiotem niczyjej ciekawości. Ale po wizytach mamy nie można się obejść bez przewietrzenia. Zazwyczaj to Halina przychodzi, otwiera drzwi i siedzi ze mną tak długo, aż zapach maminych perfum całkowicie wywietrzeje, ale dziś zdarzyło się inaczej. Halina musiała na chwilę wyjść i pozostawiła mnie samą, zapominając o drzwiach. Sama o nich zapomniała, więc nie mogę mieć tego Halinie za złe, ale to było straszne. Ta pomarszczona, chuda, wysuszona starcza twarz, która nagle pojawiła się w drzwiach, z jakimś dziwnym uśmiechem na ustach. Dziwnym, strasznym uśmiechem. Ta staruszka po prostu stała i patrzyła na mnie, chyba nawet bezmyślnie. Nie, teraz nawet nie wiem, dlaczego to było tak przerażające. Ale zaczęłam płakać. Nie, nie dostałam żadnej histerii, to jeszcze jedna rzecz, która się u mnie zmieniła, po prostu łzy zaczęły mi spływać po twarzy. Nawet nie szlochałam, były tylko łzy i przerażenie, nad którym nie umiałam zapanować, staruszka też się przestraszyła, bo uśmiech nagle znikł z jej twarzy i po krótkiej chwili odeszła śpiesznie, a zaraz potem zjawiła się Halina z pakiecikiem chusteczek higienicznych w ręku. Nawet mnie nie zapytała, co mi jest. Po prostu wzięła jedną z tych chusteczek, obtarła mi twarz i wyszła, tym razem nie zapominając jednak o drzwiach. Wolę to wszystko od zapachu mamy.

Pytają mnie, czy coś mnie jeszcze interesuje, kiedy nie zadają żadnych pytań. Denerwują się, bo woleliby, żebym ich pytała o ludzi. O tych, którzy się tutaj nie zjawili i prawdopodobnie nie zjawią. Czasami nie czekają na pytania i zaczynają sami opowiadać. Wtedy jestem ,,niegrzeczna", bo po prostu im przerywam. ,,O czym mam wobec tego z tobą rozmawiać?" – oczywiście nie odpowiadam, bo musiałabym powiedzieć, że nie chcę, żeby ze mną rozmawiano o niczym, a jeśli już, to o ludziach, których nie znam, jak to robi Halina. Do tamtego świata już nie należę i zdaję sobie z tego sprawę, nawet nie bardzo jest mi tego żal. Nie interesują mnie koleje losów ludzi z tamtego mojego świata, bo to nie są już nawet opowieści. Zawsze najbardziej lubiłam filmy bez wyraźnego zakończenia, które pozostawiały po sobie pewne niewiadome – nigdy nie byłam nawet ciekawa ich końca. Rozkoszowałam się tym, że po prostu nie wiem. Pasowało mi to. Nawet jeżeli do nich wszystkich wrócę, to nie chcę, żeby mi opowiadali o tym, co się działo, kiedy mnie nie było. Nie chcę – jeżeli mnie nie było, to nie było i basta.

Nigdy nie lubiłam wiedzieć o rzeczach, które rozgrywały się poza mną, a w których praktycznie biorąc, mogłam uczestniczyć. Nie, nigdy nie lubiłam być poza czymkolwiek, ale teraz, gdy jestem do tego zmuszona, niechże zrozumieją, że ja nie lubię okruchów.

Mama przyszła dziś znowu, ale tym razem poprosiłam ją, aby nie przychodziła więcej. Była zaskoczona, chyba nawet ta moja prośba ją trochę zabolała, ale w końcu zgodziła się. Więc przynajmniej jednego gościa mam ,,z głowy".

Halina twierdzi, że moja mama jest piękną, inteligentną kobietą i choć tego nie mówi, wiem, że nie rozumie dlaczego ja jej nie znoszę. Nikomu by się to w głowie nie mieściło, że ,,Ewki" można nie lubić. A ja jestem, tak – jestem jej córką i nie znoszę jej, może właśnie dlatego, że wszyscy ją uwielbiają. Zawsze sypały się koło niej ,,ochy" i ,,achy", kobiety pomimo zżerającej je zazdrości zawsze w końcu przyznają, że jest fantastyczna, a o mężczyznach nie ma nawet co mówić. Tak, moja matka jest niewątpliwie piękna, inteligentna, błyskotliwa, energiczna itd..., ale to mi jest akurat absolutnie niepotrzebne. Wszyscy podziwiają gust mamy, jej siłę, wytrwałość i zaradność. I to, że doszła do czegoś w życiu. Może mają rację – gdybym nie była jej córką, chyba też znalazłabym się pod jej urokiem, choć prawdopodobnie znałabym jej twarz tylko ze szklanego ekranu, gdzie od czasu do czasu się pojawia.

Kiedyś było inaczej, kiedyś wariowałam za matką i światа poza nią nie widziałam, ale ostatnio mam dużo czasu na rozmyślania, może nawet za dużo. Zrozumiałam wiele rzeczy, poznałam odpowiedzi na wiele nurtujących mnie od dawna pytań – to wszystko znalazłam właśnie w tym pokoju. Mamę też tutaj poznałam. W każdym razie przez najbliższy czas już jej tutaj nie zobaczę, nie będę musiała wysłuchiwać jej długich, męczących monologów na temat życia i jego zawiłości. Próbowała mnie uczyć życia, nauczyć mnie tego wszystkiego czego ona się uczyła przez czterdzieści parę lat w ciągu kilku godzin. Nie, naprawdę nie muszę, to tak, jak gdyby dziecku się opowiadało, jaki smak mają lody bakaliowe, gdy ma ono zapalenie płuc. Zupełnie to samo.

Cdn.

Autorem mego „szkockiego" portretu jest Mariusz Obuchowski (lat 7).

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Wyjdź z siebie, drogi Czytelniku, stań obok i przyjrzyj się sobie. En face i z profilu. Krytycznie! Garbisz się, mięśnie masz wiotkie, sadełka, przyznaj, trochę za dużo...

Spróbuj oczyma wyobraźni zobaczyć siebie za lat, powiedzmy dwadzieścia.

JAKI BĘDĘ W ROKU 2000?

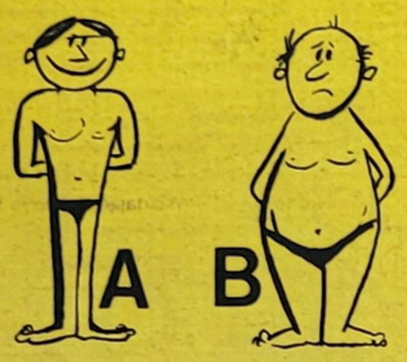

Oto dwie propozycje: A i B.

Jeśli chcesz być „A"; radzę Ci zająć się sobą: Zacznij systematycznie biegać. Więcej ruchu. Zadbaj też o swój system nerwowy – po każdym wysiłku umysłowym zrób sobie chwilę relaksu (potańcz przy dobrej muzyce, posłuchaj spokojnego koncertu, wyjdź na „optymistyczny" spacer). Zimą uprawiaj jakiś sport zimowy, nie siedź za piecem!

Latem polecam Ci wędrówki z plecakiem. Uczyć się można także na świeżym powietrzu.

Jeśli odpowiada Ci sylwetka „B" – nie zmieniaj niczego w swym trybie życia: Jedz słodycze przed telewizorem, siedź po nocach nad lekcjami, zimą schowaj się po uszy w ciepłe bambosze, latem leż plackiem na plaży. No i pal papierosy...

ANEGDOTKI

Na podwórku:
– Czemu płaczesz?
– Bo mi mama wytrzepała spodenki!
– Też mi powód do płaczu!
– Tak, ale ja byłem w środku!...

Też na podwórku:
– Dlaczego go pobiłeś?
– Bo on mnie nazwał chuliganem!...

Na lotnisku:
– Lecisz do Afryki?! Tam jest 50 stopni w cieniu!
– Wiem, ale przecież nie będę tam musiał ciągle siedzieć w cieniu!...

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

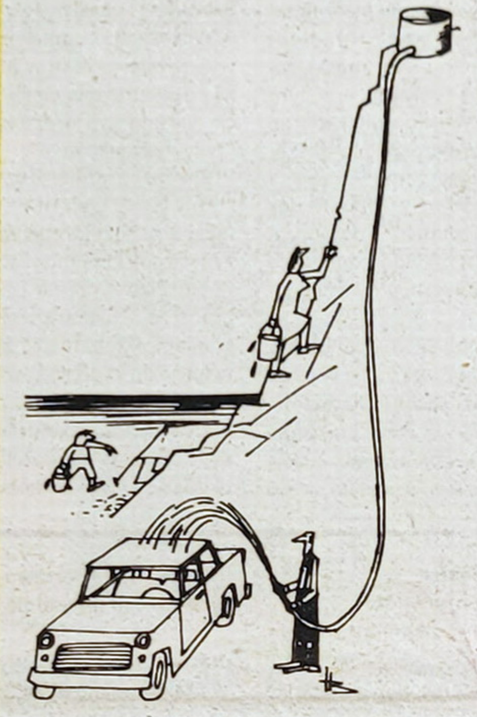

RZEPKLUB
Przyjmuję do klubu Marzenę Obuchowską. Obok zamieszczam nadesłane przez nią żarty rysunkowe.

ŚWIAT MŁODYCH
Tygodnik Gazeta Radiowa Atomek

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.).
TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 545/G **O-34**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Najciężej jest wtedy, gdy oni przychodzą. Zjawiają się tutaj, w tym jasnym, czystym, można by powiedzieć wesołym pokoju i wypełniają go swoimi zakurzonymi, niepotrzebnymi nikomu uczuciami. Przychodzą, robią zamieszanie w moim świecie, dłubią tu i tam, a potem odchodzą, żegnając się fałszywymi uśmiechami, fałszywymi słowami... życzeniami, w których spełnienie sami nie wierzą. Są niepotrzebni, ale nie można im tego powiedzieć wprost – tak powiedziała Halina. Tak, trzeba im pozwolić spełniać dobre uczynki, trzeba im pozwolić się trochę pomęczyć kosztem cudzego bólu. „Tak najłatwiej się spłaca swój dług wobec Boga" – roześmiała się kiedyś Halina po wizycie jakiejś wyjątkowo płaczliwej ciotki. Najtrudniej jest wtedy, gdy oni przychodzą...

Kiedy ich nie ma, bywa naprawdę dobrze, jeżeli w ogóle może być jeszcze dobrze. Czasami nawet zapominam o tym całym koszmarze, a to przede wszystkim za sprawą Haliny. To ona zjawia się od czasu do czasu, trajkocze jak najęta, urywając zdania w połowie, zmieniając tematy z zawrotną szybkością... Halina jest oszałamiająca. W tej swojej pełni, która w innych okolicznościach drażniłaby mnie raczej. Gdy czasami jestem „nie w sosie" Halina bezbłędnie to wyczuwa i zamiast jak zwykle wkraczać „przebojem", otwiera drzwi cichutko, wkrada się do pokoju, podchodzi na palcach do krzesła i siada. Potrafimy siedzieć bardzo długo nie rozmawiając ze sobą. Halina wtedy po prostu siedzi i patrzy na mnie wzrokiem, któremu nie można by nadać żadnego znaczenia, żadnego tytułu. Siedzi nieruchomo, by po jakimś czasie uśmiechnąć się i wyjść. A po jej wyjściu ja czuję się już znacznie lepiej i następne wkroczenie Haliny jest już „przebojowe".

Lubię to spokojne spojrzenie Haliny, które tak strasznie się różni od spojrzeń innych ludzi. Tamci zazwyczaj są przepełnieni ciekawością, która mimo woli wygląda przez ich oczy; starają się odgadnąć moje myśli, moje uczucia. Poszukują mojego „ja" rozpaczliwie, jak gdyby się obawiali, że jeśli nie teraz, to już na pewno nigdy mnie nie poznają. I może mają rację... Halina zaś nie próbuje nic odgadnąć, ona chce po prostu być ze mną. Być i już. Czy to taka wielka filozofia?

Chcą mnie poznać teraz, teraz, kiedy właściwie nie ma nikogo do poznawania. Chcą poznać osobowość ograniczoną czterema ścianami, osobowość zamkniętą w klatce, która przestała być nagle osobowością. Dążą do tego z takim samym uporem, z jakim kiedyś się przed tym wzbraniali. To teraz doszukują się we mnie człowieka.

Od czasu do czasu otwierają okno, przez które widzę najwyższą gałąź jakiegoś drzewa i wycinek nieba. Kiedyś byłam bardzo ciekawa widoku, jaki zapewne rozpościera się z tego okna, gdy się staje obok. Wtedy poprosiłam Halinę, żeby stanęła przy nim i opowiadała mi szczegółowo o wszystkim, co widzi. Nawet się nie zdziwiła. Mówiła mi o wszystkim z niesłychaną dokładnością, przez piętnaście minut wiedziałam o wszystkim, co się dzieje przed moim oknem – nie podobało mi się to. Ja sama nie zauważyłabym przecież tego, że czyjaś fryzura się przekrzywiła. Zresztą to nie jest najważniejsze. Po prostu to nie były moje spostrzeżenia, ani moje widzenie, ani nic. Już nigdy nie prosiłam Haliny o coś podobnego. Teraz wystarcza mi ten wycinek nieba i gałąź, na której kiedyś usiadł nawet ptak. Wystarcza mi świeże powietrze, które głaszcze mnie po twarzy inaczej, niż wszystkich innych ludzi na świecie. Wystarcza mi świadomość tego, że za tym oknem są ludzie.

Dawniej na noc zasuwano zasłonę, ale w końcu wywalczyłam sobie prawo, do nocnego „sam na sam" z gwiazdami. One stały się najbliższymi mi istotami (błąd logiczny) i chociaż to się wyda durne, to ja naprawdę potrafię z nimi rozmawiać. Dlatego tak nie cierpię niepogody. W dzień nie przeszkadza mi to zbytnio, ale w nocy wściekłość mnie bierze, gdy zamiast gwiazd są chmury. Ich matowość mnie przeraża. Jeżeli jest jeszcze coś, co mnie może przerażać, to tym czymś są właśnie chmury.

Dokończenie na str. 7